

Drodzy uczestnicy Liturgii żałobnej Ś.P. Pana Ryszarda!

Bardzo pragnąłem osobiście stanąć dzisiaj przy trumnie Pana Rysia, naszego Drogiego Zakrystianina, czy jak go nazywaliśmy po naszymu - Pana Kościelnego. Pragnąłem bardzo wraz z Księdzem Maciejem wspólnie składać za Niego Bogu Ofiarę Eucharystyczną i dziękować Bogu za jego piękne życie.. Problemy zdrowotne dwojga pracowników naszego Sądu sprawiły, że musiałem, niestety, pozostać na miejscu, by Sąd mógł sprostać wcześniej zaplanowanym sprawom, których terminów nie da się zmieniać z dnia na dzień.

Kiedy w ostatni sobotni wieczór ks. Maciej telefonicznie prosił mnie o odprawienie niedzielnej Sumy o zdrowie Pana Rysia, natychmiast zgodziłem się, choć z niemalym niepokojem jechałem w niedzielny poranek do naszego kościoła. A w zakrystii na powitanie usłyszałem, że, niestety, nie zdążyliśmy, Pan Rysiu zmarł właśnie przed chwilą

A przecież jeszcze przed kilkunastu dniami rozmawiałem z nim telefonicznie, gdy akurat opuszczał warszawski szpital kardiologiczny i jechał w rodzinne strony. Cieszyliśmy się razem z nim, widząc go w zakrystii, gdzie witał się entuzjastycznie ze wszystkimi, jakby z przekonaniem, że dostał nowe życie, cieszył udaną operacją na sercu i gotów był niemal natychmiast brać się do swojej roboty w kościele, jakby chciał ponadrabiać wszystkie stracone dla świątyni dni i godziny. I tylko ten brak apetytu na jakiegokolwiek jedzenie, tylko ten dziwny brak smaku, tylko ta niepokojąca utrata wagi... A przy tym wszystkim to pełne nadziei przekonanie, że te niedobre objawy to przecież normalne i typowe po tak ciężkiej operacji, i nadzieja że z każdym dniem będzie coraz lepiej, że będą przybywać siły, że wróci apetyt, że powrócą utracone kilogramy, że znowu powróci do kościoła, do ołtarzy, do zakrystii, że pójdzie do ludzi ze święconą wodą, kadzidłem, kredą My też czekaliśmy na to wszystko, przecież szczerze cieszyliśmy się, że wrócił ze szpitala, pełen życia i entuzjazmu, zadbany, że w swoim nieodłącznym garniturze, krawacie i czyściutkiej komży pojawi się przed Mszą świętą, by sygnaturką oznajmić, że Ofiara Pańska już blisko, że popatrzy dyskretnie na zgromadzonych w świątyni, by wyłowić z nich brakujących do liturgii lektorów A w zakrystii pomoże kapłanom, by pięknych szatach wyszli do ołtarza, by sam ołtarz był godny, czysty i święty. A on sam podczas Mszy świętej zawsze czujny, kompetentny, pełen troski, by nic złego się nie stało, by liturgia była piękna, godna, święta, dostojna

Panie Rysiu, dziękuję Ci wraz ze wszystkimi, którzy dzisiaj towarzyszą Ci w ostatniej drodze za to wszystko, co dobrego stało się w naszym kościele przez niemal dziewięć lat Twojej gorliwej i pełnej poświęcenia służby Kościołowi, naszej parafialnej świątyni, naszemu miejscu ostatniego spoczynku, gdzie za chwilę sam udasz się na wieczne odpoczywanie. Dziękuję Ci za Twoją zyczliwość i przyjaźń, której osobiście od Ciebie doznawałem, za pomoc w przygotowaniu moich kapłańskich jubileuszy – tego srebrnego i tego, który świętowałem po następnych pięciu latach mojego kapłaństwa. Za gościnę w Twoim domu, za obecność w moim, za humor, za piękny ludzki charakter, za dobre serce, za Twoją wiarę, dzięki której kochałeś Kościół i ludzi. Dziękuję za pamięć i urodzinowe życzenia dla mnie w dniu 7 stycznia. Przecież to był także dzień twoich Urodzin. Któż mógł przewidzieć, że będą

to już twoje ostatnie urodziny na ziemi, że za kilka chwil narodzisz się dla nieba i wieczności ...

Stajesz oto przed Bogiem, zgodnie z Jego wolą, a choć zaskoczyła nas Twoja przedwczesna śmierć, to wierzymy mocno, że przed Bogiem meldujesz się jak w pełni dojrzały pszeniczny kłos, jak bukiet świeżych polskich kwiatów ułożony z Twoich dobrych uczynków, z Twojej ludzkiej dobroci, z Twojego uśmiechu, z Twojej życzliwości dla dzieci i dorosłych, z Twojej miłości do Boga i Jego spraw, z miłości i szacunku dla Domu Bożego, Parku Jana Pawła i naszej parafialnej nekropolii ...

Wierzę bardzo, że Niebieski Ojciec uśmiechnął się do Ciebie, kiedy przekraczając próg wieczności i nieba, w ów ostatni niedzielny poranek, w dzień pamiętki Zmartwychwstania - nieśmiało powiedziałeś do Niego swoje - „dzień doberek, Panie Boże”. Wierzę, że On serdecznie przytulił Ci w swoich ojcowskich ramionach i przedstawił Swoje Matce. Niech Ona, czuła Opiekunka i Przewodniczka do Nieba prowadzi Cię teraz wraz z Aniołami przed Jego Oblicze.